

Sasza nie chce iść suchą szosą

Mądre przysłowie uczy, że milczenie jest złotem. Nie zawsze – co widać zwłaszcza, gdy ma się ledwie kilka lat i perspektywę spędzenia następnych kilkunastu w szkolnej (bądź akademickiej) ławie. W przedszkolu i szkole trzeba przecież mówić! Co jednak zrobić, gdy nasze dziecko ma problemy z wystawianiem? Gdzie się zwrócić, gdy malec milczy, chociaż jego rówieśnicy zasypują swoich rodziców gradem pierwszych słów? O dziecięcych problemach z mową opowiada logopeda, **dr Małgorzata SZALIŃSKA-OTOROWSKA**, specjalistka w terapii mowy dzieci i dorosłych.

Wiera Badalska napisała przed laty przezabawne opowiadanie dla dzieci „Jak owoić czarownicę”. Jeden z bohaterów tej książeczki, mały Prot, nie potrafił wymówić głoski „r”. Przedstawiał się jako „Płot”.

Pomogło mu usilne powtarzanie czarodziejskiego – jak się okazało – zaklęcia: „Czarrna krrrowa w krrropki borrrro”. Czy to dobry sposób na pokonanie wady wymowy czy należałoby go raczej między bajki włożyć?

„R” jest najtrudniejszą z polskich głosek. Gdyby przyjrzeć się, na jakim etapie rozwoju dzieci ona powstaje, to okaże się, że pojawia się w życiu maluchów dosyć późno. Zdarza się, że występuje już u czterolatków, ale nie raz i nie dwa nie potrafią jej wymówić dzieci w wieku sześciu czy siedmiu lat. Zwykle, gdy przychodzi do mnie Robert, Rafał czy ktoś z nazwiskiem rozpoczynającym się na „r”, to – proszę wierzyć – ma z tym problem. Polskie „r” powstaje poprzez pionizację języka i drganie jego czubka. Znacznie trudniej wymówić je prawidłowo niż na przykład „r” angielskie. Polak musi bowiem podnieść swój język, postawić go niemal do pionu i wprawić w drganie; Anglikowi wystarczy delikatne uniesienie i zbliżenie języka do podniebienia. Niektóre dzieci uczą się naszego „r”, pokonując trzy etapy. Najpierw mówią „j” – „jowej”. Język jest wtedy zupełnie na dole. Potem przychodzi czas na „l” – „lowel”. Tu mamy już do czynienia z pionizacją języka. Dojściem na wyżyny jest wymówienie „r”, związane z wprawieniem w drganie samego czubka języka. To się dzieje samoczynnie i jest powiązane z fizjologią. Małe dziecko nie powie więc tak od razu „rrr”, bo jego język nie jest jeszcze spionizowany. Co więcej – wymuszanie prawidłowej wymowy na małych Robertach, Rafałach czy Renatach jest bez sensu. To zbyt trudna sztuka! Dzieci, chcąc sprostać wymaganiom ambitnych rodziców i dziadków, zaczynają bowiem w efekcie zniekształcać wymawianie głoski. Wprawiają w drganie nie czubek, a tył języka, co jest dla nich łatwiejsze, lecz nieprawidłowe i brzmi w efekcie jak „r” Niny Terentiew. Dlatego przestrzegam mamy, ciocie i babcie: nie zmuszajcie dzieci do arcyprawidłowego wymawiania „r”, bo języki maluchów – ich narządy mowy – mogą być jeszcze na to nieprzygotowane. Aby pokonać trzy szczebelki w drodze do tej głoski, dzieci powinny przejść ją bez ponaglenia, w naturalny sposób.

Zarzucanie malców wierszykami z dużą ilością głoski „r” może więc na pewnym etapie przynieść skutek odwrotny od zamierzonego?

Może, ale też nie musi. Zdarza się przecież, że dziecko zaczyna spontanicznie wymawiać prawidłowe „r”, przyswajając sobie tę głoskę poprzez zasłyszane dźwięki i słowa. Samoistnie artykułuje wyrazy dźwiękonaśladowcze: „wrrr” (piesek), „brrum” (samochód), „krra” (wrona). Potwierdzają to też statystyki uwzględniające rodzaje wizyt u logopedów. Tak naprawdę bowiem 80 – 90 % dzieci nie trafia do nas po to, by nauczyć się wymawiać „r”. Mają inne problemy. Co zaś do zacytowanego na początku wierszyka... Nazywamy takie utwory zemstą logopedów. (śmiech)

Dlaczego?

W internecie publikowany jest cały ich zestaw: chrząszcze, kropki bordo, „No to cóż, że ze Szwecji?” i tak dalej. Stworzono je po to, aby wspomóc etap tzw. automatyzacji głosek. Są niezwykle przydatne wówczas, gdy dziecko osiągnęło trzeci szczebel wtajemniczenia - umie już prawidłowo wymawiać. Może wtedy na potęgę deklamować

trudne wierszyki. Najpierw jednak musi przejść przez etap „wywołania” głosek, co ma ogromne znaczenie zwłaszcza przed rozpoczęciem nauki w szkole. Sześcioletnie dziecko powinno przecież wymawiać cały zestaw tzw. głosek szumiących: „sz”, „ż”, „cz”, „dż”. Nie może być tak, że nie potrafi powiedzieć szkoła czy zeszyt. Jeśli jednak tak się dzieje, to należy mu pokazać, jak powstaje to „sz”, pomóc – jak się to fachowo nazywa – ułożyć narządy artykulacyjne. Do tego służy mi m.in. wielkie lustro w gabinecie. Demonstruję, jak powstaje głoska w izolacji, później wymawiamy sylaby („szo”, „szu”, „szy”), następnie słowa, wyrażenia dwuwyrzowe, zdania, a na samym końcu tej górki jest automatyzacja głoski poprzez wierszyki i piosenki. Do „Szedł Sasza suchą szosą” prowadzi zatem daleka droga... Ale to jest świetne, bo na tym etapie dzieciak nawet nie wie, kiedy się uczy! Do tego celu wykorzystuję całą masę barwnych, szalenie atrakcyjnych pomocy dydaktycznych: układanki, kolorowanki, puzzle, wskaźniki, książeczki, ludziki z modeliny, klocki, instrumenty muzyczne, a nawet edukacyjne multimedialne gry komputerowe. Gdy trafia do mnie większe dziecko, to jedno z moich pierwszych pytań, zadanych jego mamie lub tacie, brzmi: czy macie w domu komputer? Co ciekawe, rodzice często zapominają, że jest wiele programów i gier ułatwiających dziecku naukę czytania i pisanie; są też dyktanda umożliwiające pokochanie ortografii...

Skupmy się zatem na rodzicach. Jak postrzega pani ich rolę w trudnym dziecięcym procesie nauki prawidłowej wymowy?

Jest nie do przecenienia, ponieważ rodzice powinni być dla malucha wzorem prawidłowej wymowy i osiągnięcia właściwej kompetencji językowej. Tymczasem wiele mam i tatusiów popełnia kardynalne błędy, np. przykaskuje dziecku, gdy zaczyna ono celowo spieszczać i zniekształcać słowa, zamiast normalnie je wymawiać. Co więcej, rodzice sami zalewają malców potokiem spieszczonych wyrażań, które w początkowym etapie są dla dzieci zbyt długie i zbyt trudne do wymówienia. To z czasem utrudnia dziecku odnalezienie się w przedszkolu czy szkole. Zdarza się przecież, że zbyt dziecięcy sposób wyrażania się jest wyśmiewany przez kolegów z zerówki lub klasy pierwszej. Kilkulatek może wtedy odczuwać silny lęk przed występem na większym forum. Wychowawczynie też potrafi być surowa.

Jakie jeszcze błędy popełniają rodzice wobec swoich pociech?

To zależy od etapu, na którym znajduje się dziecko. Pierwsze sobotnie konsultacje w ramach „Białych sobót z logopedą” w Łabędach pokazały mi na przykład, jak wielką szkodę można uczynić maluchowi... idąc mu na rękę. Odwiedziła mnie sympatyczna mama z dwójką malców w wieku 3 i 4 lat. Proszę sobie wyobrazić – dzieci niewiele mówiły, ponieważ używały jeszcze ukochanych smoczków i piły z butelki! Pierwsze, o co poprosiłam (a mama przysięgała, że to zrobi), to przeprowadzenie – zaraz po przyjeździe do domu – symbolicznego pogrzebu smoczków. O co chodziło? Mama popełniła podstawowy błąd – pozwoliła, aby ssanie weszło jej dzieciom w nawyk i pogłębiło złą pracę i ułożenie języków. Skoro smoczki dociskały je do dołu jamy ustnej, to jak maluchy miały nauczyć się je pionizować? Jak miały przejść przez etap formułowania podstawowych głosek? Poza tym, powiedzmy sobie szczerze – trzy- i czterolatki nie muszą już używać smoczków. Inna jeszcze sprawa to brak ochoty do mówienia spowodowany ciągłym zamknięciem buzi... Sądzę, że te maluchy osiągały wszystko, co chciały, porozumiewając się z bliskimi gestami.

Rodzice w mig odgadywali każdą intencję malców?

To kolejny bardzo częsty błąd, popełniany zarówno przez rodziców, jak i dziadków. Dziecko coś tam pokazuje rączką, mruży „yyy”, a rodzina natychmiast to interpretuje i spełnia jego życzenie. Takie postępowanie powoduje więcej szkody niż pożytku. Dajmy szansę maluchowi! Mowa to trudna sztuka; zanim malec nabędzie wprawy w posługiwaniu się językiem, to musi poznać pierwsze proste słowa: mama, tata, baba, a także proste czasowniki w stylu: dać, pić, „am”. Pamiętajmy przecież, że do 12 miesiąca życia dziecko posługuje się trzema, pięcioma słowami. Mając 2 – 3 lata powinno wykorzystywać około 400 słów, dochodząc do dwóch tysięcy

w wieku pięciu lat. Niemniej – jeśli dzieciakowi nie pomoże w tym rodzina, jeśli będzie go wyręczać w procesie komunikacji, to on długo nie będzie nic mówił! Namawiam mamy, aby przyjęły postawę aktorek – i grały, udając, że nie rozumieją dziecka. W ten sposób zachęcą pociechę do wystawiania swoich życzeń. Nagrodą nie musi być cukierek czy zabawka, lecz całus, uśmiech, przytulenie. Czy wie pani, jaka to satysfakcja dla maluszka, gdy uda mu się coś wyartykułować?

A zatem – nie wyręczać dziecka.

Powiem więcej – należy nazywać świat otaczający nas i malca jak najprostszymi słowami. Pamiętajmy tylko, aby nie zasypywać dziecka potokiem słów, bo wtedy trudno jest mu wyłowić z wypowiedzi to, co najważniejsze. Wystarczy prosty przekaz w rodzaju: włóż buty, chodź, daj, popatrz.

Dzieci szybko rosną. Co robić, jeśli w wieku 4 lat nie mówią lub kaleczą wymowę?

Wtedy wkraczamy z różnymi konsultacjami, nie tylko logopedycznymi. Zdarza się często, że prosimy o konsultację psychologa lub neurologa. Sprawdzamy, czy dziecko dobrze widzi i słyszy, czy ma właściwy zgryz, a w wypadku wątpliwości prosimy o diagnozę ortodontę. Czasem kierujemy też do alergologa, ponieważ silne uczulenia, tak obecnie typowe na Śląsku, mogą wywoływać chroniczne katary i okresowe problemy ze słuchem. Przede wszystkim jednak uczulamy rodziców: obserwujcie swoje dzieci! Reagujcie nawet na wyrost! Teraz zbliżają się wakacje – bardzo dobry okres na wizyty u logopedy i psychologa w Poradni Logopedycznej i Poradni Pedagogiczno-Psychologicznej. To znakomita okazja, aby specjaliści sprawdzili i ocenili poziom rozwoju dziecka. Mogą na przykład zalecić dodatkowe ćwiczenia manualne, udzielić rodzicom cennych wskazówek wychowawczych, doradzić, jak postępować z bardzo inteligentnym, lecz zamkniętym w sobie przyszląym pierwszoklasistą. Warto z tego skorzystać.

Rozmawiała Katarzyna Kozub-Kulik